Nr. 33. Lwów, 11. Lutego 1877 — Niedziela. Rok II.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja *od l. 2, ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów nifrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:
miesięcznie . . 1 złr. 10 ct
ćwierćrocznie . 3 „ 30 „
półrocznie . . 6 „ 60 „
rocznie. . . . 13 „ — „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie. . . . 16 złr. — ct
półrocznie . . 8 „ — „
ćwierćrocznie . 4 „ — „
miesięcznie . . 1 „ 35 „

Numer pojedyńczy 6 centów.

Midhat basza i Rosja.

Midhat zawsze jeszcze jest bohaterem areny europejskiej. Urzędowe trąby nowego wezyratu przedstawiają upadłego gladjatora jako spiskowca, lecz nie znajdują echa w zdumionej Europie. Po czynach poznaliśmy go, a zarzuty obecnych władców Złotego rogu odbijają się od przyłbicy jego przeszłości. Nie należy zresztą przypuszczać, aby Turcja była liberalniejszą od Europy. Na całej linji europejskiej istnieją dla zbrodniarzy stanu gilotyny i szubienice — miałażby tylko Turcja karać swych przestępców w klasyczny sposób przez banicję? Powodów więc niespodziewanej justyfikacji Midhata należy bez wątpienia szukać gdzieindziej.

Nie da się zaprzeczyć, że głównym winowajcą jest stronnictwo staro-tureckie. Ono już przed dziesięciu laty nazywało Midhata „giaurem-baszą“, jego reformy były mu solą w oku, bo kalchasy islamizmu nie mogą pojąć, jakim sposobem w Turcji rajas chrześcjański może być równouprawnionym z wyznawcą proroka i jakim sposobem można valisa, mutessatifa lub kaimakama przymusić do pracy zamiast do kradzieży.

Pomijając intrygi tych grabarzy Turcji, jesteśmy zniewoleni na wzór sędziów śledczych zapytać: — Cui prodest? Kto zbiera plony na grobowcu Midhata? — Odpowiedź bardzo łatwa. Upadek reformatora Turcji jest ogromną korzyścią dla Rosji. Nietylko dla tego, że był nieprzejednanym wrogiem caratu, lecz więcej jeszcze z powodu, że tylko Midhat posiadał zdolność do przeobrażenia i podniesienia upadłej Turcji. Snać nie próżnował Ignatjew nad Bosforem po ukończeniu konferencyj. Być może, że i Salisbury był jednym z bohaterów sensacyjnego dramatu. „Nord“ np. twierdzi, że obalenie Midhata jest dziełem dyplomaty angielskiego, który przy sposobności ostatniej swej audjencji „wskazał sułtanowi na przepaść, do której wezyr kraj prowadzi“. Gruntowne zadowolenie, z jakiem brukselski organ Rosji powitał upadek Midhata, dowodzi dostatecznie, jak wysoko mąż ten był otaksowany na giełdzie petersburskiej. I nie tylko przekonanie, że Midhat stojący na czele Turcji znaczył tyle co cała armja, stanowi tryumf obecny Rosji, ale więcej jeszcze ta okoliczność, że ks. Gorczakow we wznowionej swej kampanji dyplomatycznej nie ma już najdzielniejszego swego wroga.

Okólnik Gorczakowa kokietuje całym zasobem pozostałych wdzięków z Europą. Okólnik powiada że fiasco konferencji jest Europy obrazą. Jeżeli Rosji nie uda się stworzyć koalicji przeciwko Turcji, to prosi przynajmniej o mandat, aby mogła wystąpić w imieniu Europy. Żąda w pierwszej linji pomocy czynnej, a w drugiej zaś moralnego poparcia. — Ks. Gorczakow wpada prawie w ton elegiczny, kiedy wyraża ubolewanie, że porozumieniu mocarstw na podstawie noty Andrassego zabrakło „egzekutywy“. — Rosja ma niezmierny apetyt do tej misji, bo chce ratować powagę swą u Słowian południowych tak haniebnie zachwianą.

I w takiej to chwili wysyła Turcja największego swego męża na banicję! — Sadyk basza powiedział Thiersowi przy pożegnaniu: — „W Stambule nic się nie zmieniło“. — Sadyk basza myli się. W Stambule zmieniło się wszystko. Nie stawiamy na razie horoskopu wojny ani też przepowiadamy pokoju. Ale jeżeli Midhat wkrótce nie powróci do steru, to konstytucyjne odrodzenie Turcji było tylko snem chwilowym. Bo kto rozpoczął dzieło, ten nie gubi jego twórcy; nie wierzymy w dokończenie budowy, jeżeli mistrza zrzucono z rusztowania.

Korespondencje „Kron. Codz.“

Z pod **Rudek.**

(L. R.) „Gdzie szukać agitacyj rosyjskich?“ Przed kilku tygodniami nadarzyła się lwowskiej policji sposobność do okazania światu czego ona dokonać jest zdolną gdy w całej pełni rozwinie czujność swoją i gorliwość. W pewnej restauracji zrobił znajomość jeden z urzędników policyjnych z jakimś wychodźcą rosyjskim i, jak twierdzi kronika skandaliczna, pierwsza ich konwersacja wypadła w ten sposób, że organa c. k. policji musiały powziąć nader niekorzystne wyobrażenie o galanterji młodych podróżników rosyjskich. Przy pomocy ces. rosyjskiego konsula z Brodów, udało się wykryć we Lwowie za tropem owego historycznego zdarzenia „pod Rakiem“ przy ulicy Łyczakowskiej, ślady nader niebezpiecznego dla wewnętrznego pokoju Rosji spisku socjalistycznego. Członkowie tego spisku znajdują się już jak wiadomo w bezpiecznem przechowaniu, i wdrożone śledztwo sądowe wykryje bez wątpienia w całej rozciągłości ich plany. Oczywiście, że jak długo rezultat śledztwa nie jest publicznie wiadomy, tak długo nie można ocenić o ile p. Pawlik i jego przyjaciele polityczni mogli być niebezpiecznymi dla społeczności rosyjskiej. Nie pilno nam zresztą zastanowić się nad tem. Ośmielilibyśmy się tylko postawić zapytanie czy, i o ile interesuje to władze austrjackie, że tu u nich w domu pod ich własną strzechą tleje zarżewie o wiele groźniejsze dla całości monarchji austrjackiej, niż mogą być groźnemi agitacje rosyjskich nihilistów we Lwowie dla państwa carów.

Mamy tu na myśli przygotowanie ludności wschodniej Galicji na ewentualność wkroczenia wojsk rosyjskich.

Wprawdzie dotychczasowe skutki najnowszej mobilizacji sił zbrojnych carstwa rosyjskiego osłabiły cokolwiek ich reputację dość upowszechnioną dawniej, jakoby jedno słowo wszechmożne białego cara wystarczyło, ażeby za miesiąc powiewały chorągwie ruskie z kopuły meczetu św. Zofji. a za tydzień najdalej aby odbijały się odgłosy rosyjskiej komendy o skały Karpat. Chociaż jednak nadwerężony jest kredyt wojskowy Rosji, to przecież jest ona niezaprzecznie groźnym sąsiadem dla Austrji — zwłaszcza jeżeli wewnątrz państwa austrjackiego Rosja ma bardzo wielu przyjaciół, wyczekujących z nietajoną życzliwością wybuchu wojny Rosji z Austrją.

Nie widzimy powodu dlaczegobyśmy mieli prawdę obwijać w bawełnę. Mówimy otwarcie, że dość liczne żywioły w Galicji wyraźnie pragną wkroczenia wojsk rosyjskich i oderwania przynajmniej części naszego kraju od Austrji. Szczególniej upowszechnione są pomiędzy ludem wiejskim nie tylko na Rusi ale po części i na Mazurach rozmaite baśnie, rozbudzające bardzo ponętne nadzieje na wypadek przyjścia Moskali. Dzienniki nasze dosyć często przytaczają oderwane wypadki z rozmaitych okolic kraju, które przekonują o nadzwyczajnem rozgałęzieniu agitacyj rosyjskich pomiędzy włościanami. My do tej kroniki możemy dodać jeszcze jeden wypadek. Oto opowiadano nam, że gdy w pewnej wsi koło Rudek licytowano od razu znaczniejszą liczbę gospodarstw włościańskich za długi, właściciele ich zachowali się przy tym akcie z uderzającą obojętnością. Gdy ich pytano o powody tego objawu, odpowiadali: Ta niech sobie licytują, jak przyjdą Moskale, będą musieli nam wszystko oddać, a może jeszcze i coś więcej, jak nam teraz zabierają!

Nie chcemy w to wchodzić, jakiemi drogami agitacje w podobnym duchu pomiędzy ludem rozchodzą się. Nie uważamy też to za zgodne z powołaniem dziennikarstwa drukować o kimś na chybił trafił, że jest moskiewskim szpiegiem. To należy do kogo innego tropić podobne indywidua. Wogóle powiedzieć musimy, a prawdę naszego zdania poświadcza nędzny rezultat poszukiwań policji i żandarmow za szpiegami rosyjskiemi, że rosyjskich agitatorów z rzemiosła jest mniej w rzeczywistości, niż to z pozorów zdawać się może — a przynajmniej nie tam oni są gdzie ich szukają...

Jest to trochę niebezpiecznie ale przecież wypowiedzieć to poważamy się, że najniebezpieczniejsi agitatorowie rosyjscy znajdują się w ministerstwie i w radzie państwa, ale nie z prawej strony.

Polityka rządzącego obecnie w Austrji stronnictwa przygnębia w Galicji właśnie ten żywioł, który dla własnego interesu najczujniej, najwierniej i najskuteczniej przeciwdziałałby socjalistycznej agitacji rosyjskiej w Galicji. C. k. władze rządowe tak postępują, jak gdyby przeciw Rosji wymierzone agitacje socjalistyczne bez porównania więcej je turbowały, niż polityczne agitacje, bezpośrednio przeciwko Austrji wymierzone.

I w tem upatrujemy sekret, dlaczego agitacje rosyjskie tak szybko przyjmują się w umysłach ludu galicyjskiego.

Bukareszt dnia 8go lutego.

(...ski) Midhat basza zrzucony, Midhat basza uwięziony, Midhat basza wysłany na wygnanie,— oto są słowa, które od wczoraj z ust do ust przebiegają, a kolumny dzienników wraz z wszelkiemi domyślnemi komentarzami i spodziewanemi następstwami wyłącznie tutaj zapełniają.

Wobec tak doniosłego faktu, a brzemiennego w nieobliczone skutki, bledną wszystkie inne sprawy, nawet namiętności zaciekłe partyj tutejszych ucichają trochę. Ludzie i organa różnych stronnictw na tym przynajmniej jednym punkcie się schodzą, zgadzając się, że Midhat basza jedynym był człowiekiem, który Turcję mógł odrodzić i ocalić, i że po jego upadku [illegible] człowieka na śmiertelne łoże poprowadzić.

Pozostawiając głębsze ocenienie tego faktu waszemu korespondentowi z Konstantynopola, jako też wam samym, nie mogę się powstrzymać od uwagi, że zwłoka w wyjeździe Ignatiewa, jako głównego promotora konferencji i wyjazdu ambasadorów, okazuje mi się obecnie dość jasną. Pan ambasador miał jeszcze egzekucję do przeprowadzenia; sprawka Elliota z Abdul Azisem nie dała mu spać spokojnie, — trzeba było odwetu, a napad owego Hassana Czerkiesa na ministrów nie zupełnie się powiódł. — Użył więc innego sposobu, jak widzicie, ze skutkiem ogromnym, — za niedołęgę bowiem sułtana, ubezwładnił jedynego człowieka czynu, który mógł tamę chciwości moskiewskiej położyć. — Będzie mu to zapewne służyło za patent do objęcia spadku po Gorczakowie.

Wiwat! niech żyje moralność dyplomatyczna!

W sprawach domowych tutejszych, ciągły nieład i niezdecydowanie panują. Kryzys ministerjalna trwa ciągle, jakkolwiek według prywatnych informacyj dzisiejszego „Telegraphula“ ma być zażegnaną. — Bratiano, jako prezydent ministrów ma objąć tekę spraw wewnętrznych w miejsce Vernesca, Sturdza wchodzi na nowo do finansów, Campinianu do robót publicznych, a Docanu ma zastąpić albo Statercu w ministerstwie sprawiedliwości, albo Chitzu w ministerstwie oświecenia; obadwa bowiem chcą porzucić swe teki. — Jonescu cofnął swą dymisję i zostaje w sprawach zagranicznych. — „Monitor“ o tem milczy.

Sklejono więc niby ministerstwo, lecz ono będzie trwało zaledwie dni kilka, niezgoda bowiem w łonie partji rządzącej jest wielka, tak, że koryfeusze jej zdają się nie módz jej ukryć. — Dla skompletowania jakiegobądź składu ministerstwa, potrzebowano całego miesiąca, nikt bowiem z znanych a wpływowych osób wejść nie chciał do obecnego składu.

„Telegraphul“ najskrajniejszy organ rządu, wprost przyznaje się do bliskiej klęski; zarzuca on sprzeniewierzenie się i zdradę niektórym ze swoich, a mianowicie panom Cogolniceanu, Epuzeanu, Vioriann i innym, którzy pomogli czerwonym do obalenia ministerstwa Catargi, a obecnie odsuwaniem się od rządu i prowadzeniem oddzielnej polityki tylko powrót białych przygotowują.

W rzeczywistości, wyżej wymienieni członkowie obecnego ministerstwa widząc niezdarność i nieporadność obecnego rządu, jako też stan anarchji w administracji a upadek materjalny kraju, utworzyli partję środka, w celu osiągnięcia władzy, i to im się uda, bo biali zaraz po czerwonych nastąpić nie mogą. — Będzie to jednak ministerstwo przejściowe, jako nie mające dostatecznego punktu oparcia do dłuższego istnienia. Od kilku dni zmartwychwstały dziennik „Presa“ mianuje się organem tego środka.

Przypatrując się od dłuższego czasu chaosowi, jaki tu w całym kraju, a więc i w sferach rządzących panuje, przyszedłem do tego przekonania, że mylą się ci, co utrzymują, iż zmiana żywiołów rządzących na zmianę polityki zewnętrznej wpłynąć tutaj może. — Tu, jak nie ma samodzielności kraju, tak nie ma i polityki samodzielnej i być jej nie może. Czy Bratiano, czy Cogolniceano, czy Catargi będzie u władzy, każdy z nich będzie się trzymał polityki chwili, to jest poły silniejszego.

Zastanowiwszy się, czyż można im to brać za złe? Cóż samodzielnego może począć kraik pięciomiljonowy, jak klin wbity pomiędzy trzy potęgi rozporządzające razem tak licznemi armjami, jak jego cała ludność? Komuż z tych trzech potęg oprzeć się on może, jeżeli nie będzie poparty całą potęgą drugiego sąsiada.

A taki jest stan dzisiejszy; armje dwóch przeciwników stoją gotowe do wtargnięcia na granicach Rumunji, mocarstwa zaś gwarantujące umywają ręce, trzeba więc, aby się którejś poły chwy-

---

4)

Książka z zameczkiem.

przez

AMEDEUSZA ACHARD.

(Ciąg dalszy).

— Ja, słuchałam. Nie czułam się ani tak winną, ani tak niewdzięczną; wobec jednak ogólnego potępienia, ustąpiłam. Oh! nie pragnę przedstawić się lepszą aniżeli jestem w istocie. Nie powodowała mną gotowość do poświęceń, ale jakieś znużenie, zniechęcenie moralne. Ostatnia nadzieja zawiedziona, najskromniejsze marzenia rozproszone powiewem nielitościwego kaprysu, złamały mnie do reszty. — Dobrze więc — odrzekłam — napiszę do księżnej T..., żeby już na mnie nie liczyła. — Pani d'Equemaure uściskała mnie za te słowa. Teraz — powiedziała — poznaję moją siostrę... Bo czyż może być właściwsze stanowisko dla dobrze urodzonej panny, jak pod macierzyńskim dachem? czyż może być zaszczytniejsze powołanie, jak poświęcać się dla swoich? — Matka miała łzy w oczach i patrząc na Klotyldę, szepnęła: To anioł prawdziwy, zesłany nam z nieba! — Nazajutrz powierzono mi nadzór nad bielizną.

— A potem?

— Potem... przestałam myśleć — i tylko szyję.

Westchnęła i biorąc Esterę za rękę, dodała:

— Z początku przejmowało mnie uczucie podobne temu, jakiego doznawać musi drzewo, gdy z niego korę obdzierają, ale powoli uczucie to łagodniało i rok jeszcze cały nie upłynął, kiedy już przyszłam do wyrzeczenia się wszystkiego.

Lekko ścisnęła ręki siostry.

— Niechaj Bóg nie dopuści abyś kiedykolwiek zaznała jak ciężkie jest to słowo. Ja dźwigać muszę ten ciężar i dlatego widzisz mnie zawsze pochyloną nad igłą.

Blady rumieniec wystąpił jej na lica, zamilkła. Wzruszona Estera objęła ją za szyję. Łza zabłysła w oku Karoliny.

— Pierwszy to raz od lat wielu — szepnęła — poczułam, że mam serce — ale bolesna to rzecz — serce bijące w próżni!... Lepiej raczej stłumić je, chociażby pęknąć miało!...

Odsunęła z łagodnością ręce Estery i ucałowawszy ją, odzyskała zwykły swój spokój:

— Zostaw mnie — kończyła — w objęciach tej śmierci moralnej, dozwalającej mi nie żałować niczego; inaczej niepodobną by ona była do zniesienia.

Nic więcej już nie mówiąc powróciły do domu. Proboszcz siedział na zwykłem swojem miejscu, z kraciastą chustką rozłożoną na kolanach, grając w pikietę z panią de Carnavon.

— Panny zagadały się i zapomniały o swoich obowiązkach, — przemówiła matka rzucając na córki surowe spojrzenie.

— Młodość to, młodość — odpowiedział proboszcz — a młodym wiele się wybacza.

Karolina zasiadła do antepedium, i w milczeniu zajęła się robotą. Estera wsunąwszy się po za firanki, wyglądała przez otwarte okno. Później nieco, powróciwszy do swego pokoju, pisała w książce z zameczkiem:

„Dreszcz mnie przejmuje na wylot! Czyż rzeczywiście taka czeka mnie przyszłość?... Mam lat dwadzieścia,... ogień płonie w żyłach moich, i miałażbym być skazaną na tę śmierć powolną!... po cóż więc są kwiaty, po co te gwiazdy, po co ta woń którą oddycham, po co promienie słoneczne, które budzą mnie co ranka, po co ten śpiew słowika, do snu mnie kołyszący, po co młodość wreszcie?... Po co łudzi mnie ona objetnicami, które się nigdy spełnić nie mają?... Nie, niepodobna mi rozstać się z nadziejami memi!... żywić je będę w ukryciu, nie wyrzeknę się ich nigdy, a jeżeliby przyjść miała tak okropna chwila, będzie to cios, którego nie przeżyję!

„Karolina nie wyznała mi wszystkiego... ale z kilku słów, jakie przypadkiem wyrwały się matce podczas rozmowy, odgadłam resztę. Pani de Carnavon — niestety! czemuż tylko tem jednem nie mogę jej nazywać imieniem! — ma cztery córki i jednego syna; źle mówię: ma tylko jednę córkę, panią d'Equemaure i syna, Jakóba. Klotyldzie wdzięczną jest za to, że się jej powodzi na świecie. Mieć córkę bogatą, a do tego baronowę, żyjącą w wielkim świecie, pochlebia to dumie podupadłej arystokratki. Trzeba jej wszystko oddać, bo ona niczego nie potrzebuje! Z drugiej strony miłość pani de Carnavon, zlewa się na tego, który wkrótce przybyć ma do nas. Jest on bratem naszym, a zwyczaj to już przyjęty w szlacheckich rodach, że dla dobra synów, poświęca się córki. Dla czegóżby nie miano nas obedrzeć, jeżeli krzywda nasza posłużyć ma do podtrzymania świetności upadającego nazwiska? Hortensja zgodziła się już na ofiarę, a jeżeli dobrze zrozumiałam słowa matki, to i Karolina skłania się do pójścia za przykładem starszej siostry. Zagłębiona w swej pracy i ponurych rozmyślaniach, pozwoli się kiedykolwiek zamknąć w klasztorze; dla niej będzie to tylko zmianą klauzuli... Dalej, przy zdarzonej sposobności — z okazji może małżeństwa — albo też przez pochlebstwo, uda się nakłonić Klotyldę, że zrzecze się swojego działu na imię Jakóba — w ten sposób będzie już panem czterech części. Przyjdzie nakoniec moja kolej; otoczona ze wszech stron podstępami, przywiedziona do ostateczności, zniechęcona bezskutecznem oczekiwaniem, czyli będę w stanie odmówić mu ostatniej, piątej części? I na cóż zresztą przydałaby się obrona tego urojonego posagu, podobnego do owych skarbów z bajki, strzeżonych przez smoka? — A potem, jakąż będzie smutna moja dola: czy podobna do zimnej obojętności Hortensji, czy też jak Karolina, w powolnem zaschnąć mam wycieńczeniu?...“

Przestała pisać i podniosła głowę. Wiszące naprzeciw zwierciadło odbiło jej rysy. Ujrzała w niem dwoje oczu ciemnych, o łagodnem i błyszczącem spojrzeniu, ocienionem długiemi rzęsami; otwarte czoło, otoczone lasem jasnych włosów z połyskiem złotawym; kształtny nosek i twarzyczkę bladą w tej chwili; rzeźbiarz zarzuciłby jej może nierówność linji, zbyteczne zaokrąglenie podbródka i szyi, nieco wydatne rumiane usta — ale przemijający smutek nawet, jaki na tych rysach chwilowo zagościł, nie zdołał przytłumić wydobywającego się wszystkiemi porami prawdziwego ognia młodości i gwałtownych pragnień...

Wzięła znowu pióro do ręki i dopisała na końcu nie zaschłej jeszcze stronicy:

„Nie chcę wiedzieć o niczem!... czuję w sobie niezwalczoną odwagę i bez względu na to, co mi rozum powiada, czekam jeszcze i nie tracę nadziei!“

III.

Zbliżała się chwila przyjazdu Jakóba. Oczekiwano go codziennie. — Pewnego poranku Estera wybrała się na pieszo do sąsiedniej wioski, gdzie zwykła była na ręce miejscowego ubożuchnego wikarego, składać drobne swe oszczędności, dla rozdania ich pomiędzy biednych. Pani de Carnavon pozwalała córce na odbywanie tych samotnych wycieczek, nie grożących zresztą żadnem niebezpieczeństwem, mieszkanki bowiem Courtil znane były wszystkim na pięć mil w około. Kiedy tak przebiegała pole ścieżkami wykładanemi lawendą i tymiankiem, podobna do zwinnej jaskółki krążącej wśród ścierniska, Estera czuła się prawdziwie wesołą i swobodną, smutne myśli nie miały już do niej przystępu.

Po złożeniu swojej jałmużny i krótkiej rozmowie z wikarym, wracała do domu najdłuższą drogą; dostawszy się do lasu, chroniącego ją od dokuczliwych promieni słońca, zwolniła kroku, to zbierając kwiatki, to zatrzymując się jakby własne swe podsłuchiwała myśli. Boczną drożyną szedł człowiek kulejący trochę, z workiem przewieszonym przez plecy, do którego wrzucał uzbierane po drodze grzyby. Był to żebrak, znany dobrze w okolicy, włóczący się od wsi do wsi, sypiający, jak się zdarzyło, to na stogu siana, albo w zostawionej otworem stodole, a żyjący kawałkami chleba, dawanemi mu prędzej ze strachu aniżeli z dobrego serca. Nazywano go Włóczynogą i posądzano o zadawanie uroku. Ujrzawszy go, Estera posmutniała nagle.

— Otóż i Ronquier — mówiła w duchu do siebie — pewna jestem, że spotka mnie dziś jakie nieszczęście.

ciła. — Dziś radaby się chwycić Moskwy, uważając ją za silniejszą, byleby przez to jak najmniej nieszczęść na siebie sprowadziła, — jutro zaś niech noga Moskwie się powinie, niech jej się nie uda jej wyprawa, jeżeli nie po złote runo, to po „Złoty Róg“ — a kadzić tu będą kadzidła na cześć wielkości Turcji, tak lekko dziś traktowanej. — Co więcej jednak jak pewno, to fakt, że Rumunja czynnego udziału po żadnej stronie nie weźmie i wziąć nie może, bo wycieńczenie a nawet bankructwo ogólne do tego ją zmusi.

Walka więc stronnictw tutejszych ma tylko znaczenie wewnętrzne, każde z nich jest chciwe władzy, lecz niestety! aby ją tylko wyzyskać do samolubnych celów.

Zima się tu spóźniła, bo dopiero od nowego roku tutejszego panują przymrozki i trochę sniegu, trwać więc będzie zapewne trochę dłużej, a to rozpoczęcie kroków wojennych przewlec musi.

Przegląd polityczny.

Lwów, 9. lutego.

Ustęp angielskiej mowy tronowej odnoszącej się do sprawy wschodniej jest mniej więcej tej osnowy: Zamiarem królowej zawsze było utrzymanie pokoju Europy i zaprowadzenie lepszej administracji w tureckich prowincjach powstałych, atoli bez naruszenia niepodległości i całości Turcji. Propozycji przedłożonych przez królowę i jej sprzymierzonych Porta, niestety, nieprzyjęła, wynik jednak konferencji okazał, iż istnieje powszechna zgoda między mocarstwami Europy, co w każdym razie wywrze materjalny wpływ na stosunki i administrację w Turcji. Zawieszenie broni między Portą a księstwami doprowadzi, jak się spodziewać należy, do zaszczytnego zawarcia pokoju. W sprawach tych działała królowa w zupełnej zgodzie z swymi sprzymierzeńcami, z którymi, jak nie mniej z innemi obcemi mocarstwami, stara się przyjacielskie utrzymać stosunki.

W parlamencie przedłożono dokumenta do sprawy wschodniej odnoszące się. Derby stwierdza, iż w instrukcjach danych markizowi Salisbury wypowiedział, że Porta nie jest zdolną do urzeczywistnienia reform. — Przeprowadzenie rękojmi jest niezbędne. Anglja jednak sprzeciwiała się obcej okupacji. Cesarz niemiecki oświadczył Salisburemu, że polityka cara wskazaną jest okolicznościami i uciskiem chrześcjan. — Cesarz austrjacki zapewniał markiza, że w ówczesnej fazie interesa austrjackie i angielskie były identyczne. — Melegari rzekł, iż na wypadek wojny, Włochy pozostaną neutralnemi i że przeciwne są obcej okupacji. Loftus donosi, że car nie znał mowy Disraelego mianej w Guildhall, kiedy przemawiał w Moskwie. Elliot zdaje sprawę, że agitacja Gladstona zmniejsza wpływ Anglji na Portę. Salisbury zarządził w swoim czasie odjazd floty angielskiej do Aten z zatoki Besica, aby okazać, że Turcja nie może liczyć na pomoc angielską. Midhat przedłożył wielkiej radzie warunki mocarstw w takiej formie że chociaż sułtan skłaniał się do ich przyjęcia, odrzucenie było zapewnione. Derby, po odpowiedzi odmownej ze strony Porty, doradza zawarcie pokoju z Serbją i Czarnogórą. Salisbury donosi, że nie przywięzuje wagi do konstytucji tureckiej, albowiem sułtanowi pozostawiono prawo wygnania.

Książę Gorczakow miał prócz znanego już okólnika rozesłać do rosyjskich reprezentantów przy dworach depeszę instrukcyjną, mniej więcej następującej osnowy: Aby zapobiedz nieufności ciążącej od kilku lat dziesiątek na rosyjskiej polityce wschodniej starał się car zaraz w początku zawikłań wschodnich dać wyraz usiłowaniom wspólnego z mocarstwami działania. Staraniom rosyjskiego rządu powiodło się tem łatwiej pozyskać zgodność w Berlinie, ile, że gabinety nabyły przekonania, iż bez użycia skutecznych środków zamieszania na Wschodzie, szkodzące spokojowi powszechnemu i wspólnym interesom nie mogą być rychło i w sposób pożądany uchylone. Atoli uzyskane w Berlinie porozumienie się pozostało bez praktycznej wartości, albowiem opozycja, na jaką znane memorandum szczególnie ze strony rządu angielskiego natrafiło, zachwiało europejską zgodność i usunęło trzem mocarstwom podstawę, na której ich usiłowania jedynie skuteczny osięgnąć mogły rezultat. Jednakże i to zdarzenie nie zdołało odwieść cesarsko rosyjskiego rządu od dążenia do jednomyślnej zgody wszech mocarstw, i stambulska konferencja wieńczyła te usiłowania najściślejszym związkiem Europy. Należało się spodziewać, że Porta udokumentowaną zgodność mocarstw tem pewniej uszanuje, ile, że postawione przez nie żądania nie alterowały samoistnej całości Turcji. Niestety — nadzieja ta zawiodła. Rząd turecki odrzucił te ad minimum zredukowane żądania. Gabinet petersburski mniema teraz, że Europa, jeśli zechce działać zgodnie, może dojść drogą pokojową do wytkniętego celu. Tylko w tym wypadku, gdyby mocarstwa nie chciały iść zgodnie, okazałaby się wojenna akcja konieczną. Jeśliby fakta miały stwierdzić mniemanie, że zgodność gabinetów należy uważać za środek do powstrzymania Rosji od akcji, w takim razie wypadałoby Porcie rzeczywiście obstawać przy odrzuceniu uchwał konferencji, i wtedy Rosja byłaby zniewoloną chwycić się oręża. Atoli rząd carski nie podziela tego przypuszczenia; owszem jest przekonanym, że gabinety szczerze dążyły i dążą ku temu, aby rozwikłanie trudności kwestji nastąpiło pokojowemi środkami. W tym celu potrzebną jest zgodność i nadal. Dalsze opieranie się Porty głosowi Europy jest prawie nieprawdopodobnem. Rosyjski rząd zatem pragnie jak pierwej, tak i teraz utrzymać mocarstwa na drodze wspólnego działania. Pokąd skutek tych usiłowań nie okaże się daremnym, nie powzięcie car ostatecznej decyzji. Wszelkie zatem pogłoski, które militarną akcję Rosji przedstawiają jako rzecz postanowioną, sprzeciwiają się faktycznemu położeniu rzeczy.

W zgromadzeniu narodowem francuskiem codziennie niemal wznawiają się forpocztowe utarczki. Ciągłe interpelacje w sprawie polityki wewnętrznej, to znów w sprawach szkolnych lub ekonomicznych stosunków, służą za taran do zachwiania kruchej podstawy na jakiej trzyma się J. Simon.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Loterja fantowa. Na korzyść zakładu sierót pod nazwą św. Heleny i ubogich miasta Lwowa wstydzących się żebrać, urządza Towarzystwo Dam dobroczynności we czwartek 15, lutego loterję fantową. Spodziewać się należy, że ludność naszej stolicy, znana z szlachetnej gotowości do niesienia ulgi nieszczęśliwym, jak najliczniejszym udziałem przyczyni się do uzyskania funduszu na utrzymanie 33 sierót i 50 biednych rodzin.

Teatr. „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz“, przysłowie dramatyczne w 1 akcie, i „Świeczka zgasła“, komedja w 1 akcie, ś. p. Aleks. hr. Fredry, przedstawione będą na tutejszej scenie poraz pierwszy we środę, dnia 14go b. m. W pierwszej wezmą udział panie Zimajer, German, Linkowska i pp. Dobrzański, Zboiński i Zamojski — w drugiej pani Nowakowska i p. Kwieciński.

Zapiski djecezjalne. Ks. Jan Korowiec, dotychczasowy zawiadowca g. k. kapelanji w Podubcach, instytuował się kanonicznie na kapelana miejscowego w Mierzwicy. Ks. Emil Mielnicki, dotychczasowy wikary przy g. k. kościele parafjalnym u św. Barbary we Wiedniu, przeznaczony został na zawiadowcę g. k. kapelanji w Jasionówce w miejsce ks. Michała Torby, przeznaczonego na administratora g. k. probostwa w Niestanicach. — Ks. Cyryl Paczowski, były g. k. wikary w Bohorodczanach starych, otrzymał kanoniczną instytucję na g. k. probostwo w Bohorodczanach (miasto). — Ks. Jan Chomicki kapelan obrz. g. k. w Chmieliskach, umarł dnia 23 listopada 1876. — Ks. Bazyl Niebyłowiec, nowowyświęcony kapelan, otrzymał posadę wikarego przy g. k. probostwie w Perehińsku. — Ks. Emil Piasecki, były zawiadowca g. k. probostwa w Wiszence wielkiej, otrzymał kanoniczną instytucję na rzeczone beneficjum. — Na opróżnione miejsce wikarego przy łac. probostwie w Lipnicy murowanej przybył nowowyświęcony ks. Franciszek Wojdyła. — Ks. Tomasz Juszczakiewicz uwolniony został z posady wikarego przy łac. probostwie w Tokach i przeznaczony na administratora opróżnionej łacińskiej kapelanji w Louisenthal (na Bukowinie). — Na kooperatora do łac. probostwa w Trokach powołano O. Leopolda Gorzelca, kapłana zakonu OO. Bernardynów konwentu Zbaraskiego. — Dnia 4 stycznia 1877 r. otrzymał ks. Jan Kanty Zygadło, senior kolegjum wikarjuszów katedralnych w Tarnowie kanoniczną instytucję na łac. probostwo w Trzebuni, ks. Józef Guzdrewicz, pozostaje dalej w Trzebuni jako zwykły wikarjusz. — Ks. Jan Szczurowski kapłan deficjent zamieszkały w klasztorze OO. Bernardynów w Tarnowie, umarł d. 6. stycznia b. r.

Czułość dyplomatów. Po trzydniowym pobycie w Wiedniu jenerała Ignatiewa żegnali odjeżdżającego rosyjski ambasador Nowikow z całym urzędniczym personalem i austrjacki ambasador w Turcji hr. Zichy. Pożegnanie trzech dyplomatów było nadzwyczaj serdeczne i tak swobodne, jak gdyby kwestja wschodnia była dla nich tylko żartobliwym rebusem. Hr. Nowikowa pożegnał Ignatiew uściśnieniem ręki i kilku uprzejmemi słowy; potem przystąpił do hr. Zichy, uścisnął go i ucałował po kilkakroć z głębokiem niemal wzruszeniem. Jeneralowa żegnała się również z hr. Zichy bardzo czule, a hrabia ucałował jej rękę. Gdy jenerał wszedł do wagonu, zbliżył się doń hr. Zichy po raz ostatni i znowu spoczęli sobie obaj dyplomaci w ramionach i całowali się bez końca. Pociąg ruszył, a dwaj pozostali dyplomaci stali jeszcze długo na peronie, spoglądając łzawemi oczyma za odjeżdżającym.

Proces kardynała Ledóchowskiego przed sądem poznańskim. Dnia 7go b. m. miał się odbyć stosownie do wyznaczonego terminu proces kardynała hr. Ledóchowskiego przed wydziałem karnym poznańskiego sądu powiatowego.

Trybunał sądowy składają pp.: radca sądowy Gross, Potworowski i sędzia Gregor; obowiązki pisarzy sądowych pełnią pp.: Jasielski i Zientkiewicz. Jako świadków powołano na termin ks. dra Antoniego Kanteckiego, Eulogjusza Zakrzewskiego, b. redaktora odp. „Kurjera“, kupca Florjana Huberta, sekretarza sądu powiatowego Millera, pp. Gutzmera z Grodziska, Brenka z Kościana i 4 zecerów „Kurjera“, pp. Józefa Wojciechowskiego, Kazimierza Pawlickiego, Marcelego Szymańskiego i Władysława Olsztyńskiego.

Woźny sądowy powołuje następnie do izby sądowej wyżej wymienionych świadków. Przewodniczący konstatuje, że kardynał nie przybył na termin, sprawa zatem toczyć się będzie in contumaciam. Odczytuje następnie pismo woźnego sądu cywilnego w Rzymie, potwierdzone przez posła niemieckiego w temże mieście, p. Keudella, a poświadczające, że zapozew w dwóch sprawach został kardynałowi wręczony. Trybunał sądowy po przeczytaniu przez przewodniczącego odnośnych rozporządzeń, dotyczących wręczenia zapozwu poddanym państwa pruskiego zagranicą, przechodzi do obrad. Z powodów jednak formalnych, dla braku dokumentu insynuacyjnego dotyczącej trzeciej sprawy, w której kardynał zapozwany został, sąd odrzuca termin na czas nieograniczony. Co się zaś tyczy dwóch spraw, w których pozew został doręczony, został kardynał skazany za opór władzy rządowej i za obrazę majestatu na $2^1/_2$ roku więzienia i 300 marek grzywny.

Torquato Tasso. Włoska literatura ostatniemi czasy bardzo żywo się zajmuje kwestją, czy Torquato Tasso w ostatnich latach swego życia udawał tylko obłąkanego, czy też rzeczywiście nie cierpiał na tak zwaną lipomanję. Odkryto teraz odnoszący się do tego przedmiotu stary dokument w lekarskiem muzeum we Florencji. Jestto rodzaj dziennika lekarza, w którym znajduje się notatka następującej treści: „8. kwietnia 1595. P. Torquato Tasso silnie pantoflem uderzył lekarza, chcącego go wziąć za puls i zmusił lekarza do przyrzeczenia, że go już nigdy nie odwiedzi. Równocześnie chory zmusił służącego do zażywania lekarstwa, dla niego samego przygotowanego, oświadczając, że lekarze leczą na chybi trafił. To wszystko oczywiście potwierdza, że p. Torquato Tasso cierpi na pomięszanie zmysłów.“ Lekarzem piszącym te słowa był słynny botanik, Andrea Cesalpino, a powyższy wyrok tego uczonego wydanym został na ośm dni przed 15. kwietnia 1595 roku, to jest, przed zgonem śpiewaka „Jerozolimy wyzwolonej“ w klasztorze San Onofrio w Rzymie.

Dziennikarstwo amerykańskie. Uświęconą właściwością żurnalistyki na krańcowym zachodzie wolnych państw północnoamerykańskich, był i jest jeszcze dotąd „czubiący się redaktor — the fighting editor.“ Nieokrzesany i namiętny charakter tamtejszej ludności, wiedzie ją do nader dorażnego załatwienia sporów osobistych, tak, iż przedsiębiorstwo karawaniarza kwitnie zawsze, chociaż inne leżą odłogiem. Podczas gdy gdzie indziej obrażony przypadkowo domaga się satysfakcji ze spokojem i liczy na równą uprzejmość redakcji, zwykł tam dotknięty na honorze przychodzić z bronią w ręku, mniemając, że redaktor jest zawsze na tyle stenografem, iż potrafi napisać sprostowanie, zanim sześciostrzałowy rewolwer zdoła spełnić swą służbę. Oryginalne też są sprawozdania z podobnych wydarzeń. Oto pisze pewien dziennik z Nevady: „Wczoraj przyszedł do naszego biura niejaki p. Buckner i zapytał wydawcę: „Czy pan jesteś redaktorem tej gazety?“ „Tak jest“, odpowiedział szef biura. Tu wyciągnął nasz gość pistolet i zmierzył ku jego osobie. Redaktor uchylił broń, przyczem żelazny piec został obalony na ziemię. Staraliśmy się ułatwić wyjście gościowi, lecz on pochwycił długą żelazną sztabę i chciał redaktora namagnetyzować. Przeszkodziliśmy temu zamiarowi i wytrąciliśmy go przez drzwi szklanne, nie otwierając takowych, przyczem wszystkie szyby zostały stłuczone, a nasz redaktor skaleczony. Nie przestaniemy jednak drukować podobnych niewinnych drobnostek bez względu na to, kogo to obraża, nie odwołujemy zatem niczego i będziemy się bronić przeciw wszelkim zamachom i nie żałujemy naszego nie zbyt łagodnego postąpienia z p. Brucknerem.“

Osobliwszego rodzaju nabożeństwo. Biskup manchesterski szczególny sobie obrał lokal na kazania i szczególnych słuchaczy. Czytamy w „Times“, że wspomniony biskup miał kazanie w dwóch większych londyńskich teatrach. Dyrektorowie wprowadzili go na scenę, nabożeństwu asystował cały prawie personal teatrów, nie wyłączając bileterów, afiszerów i corps de ballet. Nabożeństwo rozpoczęło się śpiewem kościelnym, po którem biskup przemówił do słuchaczy, że nie potępia sztuki dramatycznej, lecz pragnąłby ją zreformować, t. j. oczyścić ze zdrożnych i grubszych wad; nie gani artystów za przedstawianie scen sprzeciwiających się moralności, ale tylko wówczas, gdy sceny te służyć mogą za ostrzegające przykłady, których naśladowania unikać wypada. Nie sprzeciwia się wreszcie tańcom i baletom, bo i zabawy rozweselające są potrzebne, lecz prosiłby, aby sukienki pań były troszeczkę dłuższe i mniej wygorsowane. Zakończył nabożeństwo powtórny chorał, a opuszczając teatr biskup ściskał ręce główniejszym członkom i wyraził nadzieję, że jego przemowa nie zostanie bez dobrych skutków.

Kronika policyjna.

—Przytrzymanie złodziejów. Żołnierz policyjny Nowicki przytrzymał tej nocy o godzinie pół do pierwszej, na ulicy Żółkiewskiej koło świętego Piotra, dwóch podejrzanych robotników niosących tłumok z mokrą bielizną. Sprowadzono ich na inspekcję policyjną, gdzie obaj wyznali, że bieliznę właśnie skradli z otwartego strychu u niewiadomego im właściciela realności przy ulicy Adamowej. Jeden z złodziejów, Szymon Juśkow, pochodzi z Nowego Sioła, drugi zaś Jan Jakubowski, tutejszy.

— Złożono w policji wczoraj parasol czarny znaleziony przez grabarza na cmentarzu gródeckim w dniu zadusznym z. r. tudzież list z 5. zlr, przemoknięty, który znalazł w błocie wczoraj inwalid wojskowy, Jan Uładun. List ma adres „Marcela Molęcka w Bóbrce.“

— Dziś rano powiesił się w własnem pomieszkaniu przy ulicy Akademickiej, Forysz, właściciel pracowni rymarskiej. Powodu samobójstwa jeszcze nie zbadano.

— Karolina Borodziej, żona dozorcy w Brygitkach przechodząc wczoraj o godzinie siódmej wieczorem koło domu pod l. 53 na Nowym Świecie, usłyszała kwilenie dziecka w sieni tego domu. Wstąpiwszy do sieni znalazła leżące na ziemi dziecię w pieluchach a obok niego tłumoczek z chusteczkami. Dziecię to płci męzkiej, podrzucone, jak się okazało, przez niewiadomą kobietę, ma około trzech miesięcy.

— Stanisławowi Szmitowi, kucharzowi w klasztorze OO. Bernardynów skradziono wczoraj z zamkniętego pokoju, srebrny zegarek (ancre), z srebrnym łańcuszkiem, ceniony na 25 zł. Podejrzenie kradzieży pada na parobków posługujących mu w kuchni. P. Józefowi Dobrowolskiemu, właścicielowi realności pod l. 44 przy ulicy Zielonej, skradli w ostatnich dniach, prawdopodobnie przesiadujący w sąsiednich szynkach włóczęgi, z pod brogu w ogrodzie furę siana w cenie 5 zł. — P. Amalji Jankowskiej, żonie pomocnika w litografji skradł ktoś wczoraj w kościele OO. Bernardynów z kieszeni pugilares czarny i obrączkę złotą znaczoną lit. F. M.

Zapiski literackie, artystyczne i naukowe.

— Pięć komedyj pośmiertnych Fredry nadeszło już do Warszawy. Są one następujące: „Wielki człowiek do małych interesów“, „Dwie blizny“, „Z jakim przestajesz, takim się stajesz“, „Świeczka zgasła“, „Rewolwer“. Wszystkie te komedje mają być kolejno przedstawione na scenie tamtejszej.

— („Podróż na około świata“. Ósmy wykład profesora Syrskiego). Na początku wykładu prelegent objaśnia kilka fotograficznych obrazów rzuconych na płótno. Jest tu naprzód widok miasta Cap z piętrzącą się nad niem Stołową górą, potem widok jakiejś innej góry, granitowej z Ziemi przylądku następnie widoki gajów palmowych na Jawie, drzewo bananowe, postać Indjanki i świątynia Buddy. — Objaśniając te widoki, prelegent dłużej zatrzymuje się przy palmach, klasyfikuje je na pierza te i wachlarzowate, i daje ciekawy opis niektórych gatunków, palmy kokosowej i palmy zwanej arcta. Mówi następnie o drzewie bananowem, którego owoc mączny, wiszący na długiej kiści, podobny jest ze smaku do ziemniaków i uwydatnia na okazach różnicę pomiędzy trzciną a bambusem, z którego Siamczycy budują swoje domy pływające na rzekach. Świątynia Buddy nastręcza prelegentowi sposobność do przedstawienia w kilku słowach wielkiej postaci indyjskiego reformatora. Człowiek ten wywarł niezmierny wpływ na tę część ludzkości, która była oddaloną od ognisk cywilizacji starożytnego świata. Dziś jeszcze buddaizm liczy najwięcej wyznawców na świecie, ale religja buddajska taka, jaką wyznają w Tybecie lub w Chinach jest jeszcze mniej podobną do pierwotnej nauki mędrca, niż teatralne nabożeństwo niektórych miast włoskich do pierwotnych praktyk chrześcjańskich w katakombach. O buddaizmie w Chinach prelegent obiecuje później pomówić. Skończywszy objaśniać obrazy prelegent wraca do ziemi przylądkowej (Capland) i zastanawia się nad faktem, że tak Afryka jak Ameryka południowa, dwa olbrzymie półwyspy, zwężają się ku południowi i że prawie wszystkie półwyspy na naszej kuli zwrócone są w tę stronę. Fakt ten nie jest bezwątpienia rzeczą przypadku, dziś go jednak jeszcze dokładnie objaśnić nie można. Ale jest drugi fakt nie mniej ciekawy, że te półwyspy zmniejszają się pod wpływem niszczącej roboty morza, które nieustannie wgryza się w lądy, i które z czasem może pochłonąć owe półwyspy, aby się zabrać do korpusu lądów. Wiedząc, że głębie morskie są tak wielkie i przestronne, iż mogłyby cały ląd stały, o ile wybiega nad powierzchnię morza, na dnie swojem pomieścić, możemy się obawiać, czy kiedyś fale morskie nie rozmyją lądu i nie wypełnią nim przepaści morskich. Na uspokojenie istot lądowych można jednak, zaznaczyć fakt, że jeśli morze nie ustaje w robocie pożerania lądów, to z drugiej strony lądy tu i owdzie się podnoszą, a przytem w samem że morzu mają przyjaciół i obrońców w polipach i koralach, które jak n. p. przy brzegach Australji budują formalne groble na obronę lądu. Ale znów nie można zapominać o tem, że poczciwe polipy niezbyt szybko budują i tak półwysep Floryda, ich dzieło, budowany był, jak to naukowo wykryto, przez pięć miljonów lat. Na szybką więc pomoc polipów liczyć nie można. Nadzwyczaj ciekawy ten ustęp o polipach, prelegent uzupełnia historją powstawania tak zwanych wysp barjerowych i atollów. Co się tyczy układu pionowego Ziemi przylądka i w ogóle Afryki, to przemawiają w niej formy wyżynowe. podczas gdy w Europie wyżyn jest bardzo mało, a są tylko pasma gór i niziny. Ziemia przylądka rozciągająca się do rzeki Orange, podnosi się od południa ku północy trzema wysokiemi tarasami, z których pierwszy oddzielony jest od drugiego pasmem stromych gór. Ten drugi taras nazywa się w języku krajowców, Hotentotów, Carro, z powodu nadzwyczajnej suszy jaka tam panuje latem i czyni uprawę niemożliwą. Za to w zimie, która jest współczesna naszemu latu, rozwija się tu bujna roślinność. Drugi taras ma już 1500 metrów wysokości. Trzeci jest podobny do drugiego, ale większy. Chociaż latem w głębi lądu susza panuje, to jednocześnie góra Stołowa wznosząca się nad miastem Cap pokrytą jest mgłami, które się nazywają w miejscowym języku obrusem stołowym, i zwilża się deszczem. Przyczyną tego jest passat południowo-wschodni, który sprowadza powietrze nasycone parą wodną; ta para wodna na górze, gdzie jest powietrze bardziej rozszerzone, ochładza się i skrapla.

Włóczynoga mijał właśnie ścieżkę na której się znajdowała. Przeżegnała się ukradkiem.

— Ładny poranek — przemówił — i bardzo miły zwłaszcza dla pięknych panienek, zbierających kwiatki; ale pomimo to trzeba się mieć na ostrożności, bo w lasach żmije bywają!

Estera nie odpowiadając mu, przedarła się ku drodze wężykowato przerzynającej pobliską dolinę. — Słońce zaczynało dopiekać. Na szczęście, zjawił się jakby umyślnie, wózek płótnem kryty, zatrzymała więc powożącego, który poznawszy ją, chętnie zabrał na wózek i usadowił pod budką na wiązance świeżej słomy.

— Jak się to dobrze stało, że panienka mnie spotkała — rzekł siadając sam na drążkach — na samo południe będziemy w Courtil i panienka nie potrzebuje się męczyć na takim upale.

Zaciął konie i wózek szybko potoczył się po skalistej drodze.

W tej chwili na spadzistej pochyłości wzgórza wznoszącego się w pewnej odległości po nad drogą, ukazał się młody człowiek. Upał stawał się coraz nieznośniejszym; rozpalone powietrze, zamiast ochłody dla oddychających niem piersi, większą tylko przynosiło spiekotę. Młody podróżny rzucił zazdrosne spojrzenie na zbliżający się ku niemu wózek; z miejsca, na którem się znajdował, dostrzedz mógł kawałek białej sukienki w niebieskie kwiaty i parę bucików świetnie błyszczących na słońcu. Drobne te nóżki, zdradzające młodość i wdzięki niewidzialnej swej właścicielki, musiały mocno zaintrygować nieznajomego, bo przedzierając się między cierniami i przyspieszając kroku, aby spotkać się na skręcie drogi z wózkiem, ani na chwilę nie spuścił ich z oka.

Kiedy wózek zbliżył się już dostatecznie, młodzieniec zawołał na powożącego:

— Hej! przyjacielu!

Wózek się zatrzymał, a Estera wychyliła głowę, narażając piękną twarzyczkę na słoneczne promienie; o to właśnie szło nieznajomemu. Zdjął kapelusz, i zawołał z wyszukaną uprzejmością:

— Wybacz pani! sądziłem, że wózek jest niezajęty.

— Czego pan sobie życzy?

— Obecnie już nie śmiem objawić moich życzeń... Jestem obcy w tych stronach, zbłądziłem, a jestem już tak zmęczony...

— Że wcale byś się pan nie gniewał, gdyby znalazło się dla niego miejsce na wózku?

— Nie przeczę, ale tylko w wypadku, jeśli droga ta prowadzi do Courtil.

— Właśnie tam jadę.

Na te słowa, poparte wdzięcznym i zapraszającym ruchem rączki, młodzieniec skoczył na stopień i z odkrytą głową usiadł na wiązce słomy.

— Ah! jak tu dobrze! — zawołał — na koniec świata mógłbym tak jechać!

Estera przypatrywała się ukradkiem swemu towarzyszowi. Był to młody chłopiec o ujmującej powierzchowności, z uśmiechającemi się oczyma, pomimo przebijającego się w nich pewnego rodzaju cierpienia. Brat jej wspominał o swoim przyjacielu, mającym mu towarzyszyć. Czyliżby to był ten przyjaciel? ależ w takim razie i Jakób powinienby być niedaleko. Rzuciła okiem na okolicę: ani na wzgórzach, ani na dolinie żywej duszy widać nie było.

— Nie, to niepodobna! — pomyślała — dlaczegoby Jakób miał przybywać piechotą?

Nagle, na zwrocie drogi, rozwinął się przed niemi wspaniały widok na morze, promieniejące jakby na falach swoich miljony szmaragdów i brylantów toczyło.

— Ah! jak tu pięknie! — zawołał podróżny — jakże czyste i błękitne jest to niebo!

— Tak czyste i błękitne, że nieraz mimowolnie pragnęłoby się choć jedną chmurkę na niem ujrzeć.

Zdziwiony, spojrzał na sąsiadkę.

— Oh! co do mnie, nie tęsknię za chmurami! z powołania samego, widuję je częściej, niżbym sobie tego życzył, a chmury nie zawsze bardzo przyjemne bywają!

— Jesteś pan zapewne marynarzem?

— Tak, pani.

Przecież i pan Raul de Mauplas, ów przyjaciel Jakóba, był także chorążym okrętowym! Estera chciała wybadać nieznajomego, ale ten mówił już dalej:

— Marynarz podróżujący piechotą, to rzecz niezwykła; to też przypadek tylko wprowadził mnie w to śmieszne położenie. Przyjacielowi mojemu i towarzyszowi podróży, przyszła ochota, zaraz po wyjściu z wagonu, odwiedzić starego proboszcza, mieszkającego o kilka kilometrów od stacji, a który podobno był jego pierwszym nauczycielem. Odchodząc więc, rzekł do mnie: „Idź ciągle prosto przed siebie, najdalej za pół godziny dogonię cię“. Zdaje się, że musiałem zboczyć z tej prostej drogi, albo też tutejsze proste linje kręcą się w zygzaki, bo idąc bez odpoczynku, znalazłem się po upływie godziny czasu, w pustej okolicy, wśród gór i lasów. Wówczas to spostrzegłem dopiero ten wózek, który stał się dla mnie zbawczym okrętem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Duch Wojewody"

polska opera komiczna Grossmana, warszawianina, przedstawiona w Wiedniu.

(Zdania prasy wiedeńskiej).

„Tagblatt" wyraża się przychylnie o muzyce, lecz gani stanowczo libretto.

„Vorstadt-Ztg." pisze jak następuje: „Wczoraj przedstawiono poraz pierwszy nową operę komiczną warszawskiego kompozytora p. L. Grossmana, p. t.: „Duch Wojewody". Nowość miała bardzo wielkie powodzenie. Tłumnie zebrana publiczność biła oklaski; zaczęwszy od uwertury, każdy prawie numer nadzwyczaj żywo przyjmowała, i wywoływała przy końcu każdego aktu kilkakrotnie kompozytora. P. Charles Hirsch, która przecudownie śpiewała „Pieśń o skowronku", dostała pyszny wieniec, i trzy razy musiała powtarzać ten numer. Pomówimy obszerniej jeszcze o tej nowości, która, chociaż nie ma stylu wysoko zakrojonego, to niemniej jednak dla swej świeżości i niezwyczajnie zręcznego zestawienia, przez długi czas utrzyma się na repertuarze."

„Extrablatt" mówi o muzyce: „Muzyka, która czasami przypomina znane już rzeczy (czardas i motywa polskie), mile słuchacza wielkiem bogactwem melodji i rozmaitością układu muzykalnego. Sekstet i ballada w pierwszym, „Pieśń o skowronku" w drugim, następnie chór pandurów, kuplet Czecha i kwintet w ostatnim akcie, zyskały — a to bardzo zasłużenie — najżywsze oklaski. Rozentuzjazmowana publiczność, żądała kilkakrotnego powtórzenia „Pieśni o skowronku". Układ sceniczny był dobry, wystawa pyszna, wszystko to świadczyło o bardzo starannej reżyserji p. Van Hell, którego również wywołano. Kompozytor musiał się ukazywać po każdem zapadnięciu zasłony po kilka razy przed publicznością."

Przytoczyliśmy sześć wielkich dzienników politycznych, największych w Wiedniu — wszystkie tu wymienione organa prasy miejscowej bardzo dobrze wyrażają się o „Duchu Wojewody", i konstatują niezwyczajny sukces.

O mało nie zapomnieliśmy o dwóch dziennikach, które także wprawdzie wychodzą codziennie, i liczą się do większych organów, jednak nie z abonamentu tylko z zasiłków ministerjalnych a „dyspozycyjnego funduszu", pędzą żywot półurzędowy. Mamy na myśli „Fremdenblatt" i „Presse". Sjamscy ci bracia bałamutności biurokratycznej, tworzą obóz malkontentów, i bardzo nielaskawie wyrażają się o „Duchu Wojewody", t. j. o tyle, że zarzucają pieśni o skowronku, osnutej na oryginalnie polskim motywie — nieoryginalność, zowiąc ją plagjatem Gumberta, albo też, mówiąc o operze, robią genjalne spostrzeżenia, że w pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli posłowie polscy, i ztąd wysnuwają powodzenie opery. Szczęściem, że prócz kancelistów i posługaczy biurowych, mało kto czytuje te dzienniki. P. Auczycowi, dlatego, że jako librecista nie napisał nonsensu, podobnie, jak to zawsze czynią wiedeńscy autorowie (vide teksta w operetach Straussa i Suppego), dostała się ostra nagana. Dziwić się musi każdego, że uprzedzenie do obcych może tak daleko zaślepić kołtunów biurokratycznych, którzy, nie mogąc zganić rzeczy, dziwią się i zastanawiają nad tem, kto siedzi w pierwszym rzędzie parteru, lub też, że „z Warszawy znalazła ta opera drogę do Wiednia." Nad taką „chinszczyzną" nie warto się zresztą zastanawiać, ponieważ pomimo złośliwości, jest ona zupełnie dla nikogo nieszkodliwą. „Presse", chociaż gani, wyraża się w następujący sposób: „Muzyka w ogóle jest lekkim towarem, zawiera ona dużo płytkich i nieoryginalnych rzeczy. Tymczasem znajdują się pojedyńcze numera, które świadczą o pięknym talencie kompozytora. Tak naprzykład, marsz na początku trzeciego aktu (najlepszy numer w operze) jest bardzo pięknie obmyślany i pełen efektu, następujące po nim ensemble zaleca się pewnym rodzajem szlachetności (noblesse), i rozwija wiele melodyjnego uroku. Również i kwartet w drugim akcie sprawia przyjemne wrażenie, jeżeli nie przez nowy pomysł, to z pewnością przez zręczne opracowanie. Chór wstępny w pierwszym akcie zasługuje tak samo na uznanie. Prócz tych, spostrzegamy jeszcze inne pojedyncze momenta, które do nas przemawiają — efekt traci się jednak w nieporadnem i niesubtelnem orkiestrowaniu. Czardasem niepodobna już w Wiedniu zyskać powodzenie. Przedstawienie było tego rodzaju, że i lepsze dzieło, aniżeli „Duch Wojewody", nie mogło przedstawić się korzystnie. Oprócz p. Charles Hirsch, która partje swoją pod każdym względem wyśmienicie oddała, nikt z biorących udział w przedstawieniu artystów nie zdołał odpowiedzieć swemu zadaniu. Kompozytora wywoływano kilkakrotnie, ma więc zewnętrzny sukces za sobą."

Takim jest sąd dwóch jedynie z całej wiedeńskiej prasy, nieprzychylnych warszawskiemu kompozytorowi organów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe zbożowe z dnia 11. lutego 1877.

W świecie handlowym austrjacko-węgierskim najważniejszą wiadomością jest dziś, rozbicie już ku wykończeniu dochodzącej bankowej ugody pomiędzy Wiedniem a Pesztem.

Węgrzy żądali dla swoich ziomków w składzie rady głównej banku zapewnienia pewnej liczby miejsc dla siebie; resztę miejsc zaś żądali ażeby walne zebranie i tylko ono obsadzało wybranymi przez niego radcami głównymi.

Rząd austrjacki jak i dyrekcja banku wiedeńskiego narodowego, chcieli ażeby reszta miejsc w radzie głównej, która pozostawała po obsadzeniu jej w części Węgrami, tylko Austrji obywatelom się dostała.

Z tego przebiegu sprawy widać że Węgrzy nie dla parady pragną mieć część władzy bankowej w ręku — że Niemcy boją się ich rezolutności. — U nas inaczej! W handlu zbożowym zanosi się na ważne zmiany, bo otóż Anglicy dla wyzyskania bogactwa ziemi w Indjach przeprowadzić zamyślają takie kanałów, któremi jadąc ciągle drogą wodną do Anglji sprowadzać chcą pszenicę. W Indjach 100 kilogramów pszenicy kosztuje w okolicy Wyższej-Mahanady 1 złr. 60 ct., z przewozem do Anglji kosztować będzie 6 złr., dziś w Anglji 100 kilogramów pszenicy kosztują 15 złr.

Ceny zboża niezmienne, również i spirytus lecz słabo się trzymają; zdarza się nawet zniżenie ceny na pszenicy o 25 ct, na owsie i jęczmieniu 10 do 15 ct. na 100 kilogramach, lecz to tylko na gatunki pośledniejsze. Żyto w tym tygodniu w dobrym popycie, jęczmień niższy miał pokup. — Koniczyna średnia piękna i dobra pożądana, poślednia nie ma kupców. Nadzieja, że pokój będzie utrzymany, oddziaływa na ceny zboża niekorzystnie. Nam zaś się widzi, że z końcem marca huk armat rozpędzi sielankowe usposobienia — wojna będzie bo być powinna; tego wymaga budżetów rozwój z którego nasz tak szeroko rozsiadły naród, sztuką dyplomacji wykluczony a bez którego Europa do ładu nie przyjdzie. — To też i ceny na płody rolnicze na dzisiejszym niskim poziomie nie zostaną.

U nas, jak i w Austrji, polepszająca się wartość krajowych znaków pieniężnych, a przy tem bierność targów zagranicznych umniejszać mogą wywóz zboża za granicę jak i wywóz mąki. Szczególnie to widzimy po spichrze w Rohrschach i Romanshorn. Południowe i nadreńskie kraje Niemiec, najwyższe podtrzymują ceny, bo wierzyć nieprzestali w możebność wojny. — W północnych Niemczech, Berlin stanowi wyjątek z bierności tamtejszych targów.

Handel wewnętrzny austrjackich krajów bez życia, nie ma chęci do kupna, lecz i z podażą nikt się nie kwapi. — W takich okolicznościach wysokie taryfy kolejne zboża do reszty zabijają wszelki ruch w handlu zbożowym.

Rzecz z rujnującemi kraje wszystkie Austrji taryfami kolejnemi doszła do tego, że poselska izba w Wiedniu, i ministerja wdały się już w tę sprawę.

15 lat trwa już z dyrekcjami kolei walka publiczności kupiecko przemysłowej, o zniesienie taryfy obciążającej więcej zboże po kraju się rochodzące, jak zboże za granice wywożone — i o zniesienie ażia na ładunki zboża i mąki. Stowarzyszenie młynarzy i organ ich „Müller Zeitung" w Wiedniu wychodząca, jako też i „Wiener Handelszeitung" p. Pappenheima, koronne zasługi oddały w tej sprawie. Nareszcie chwila zmiany na lepsze zbliża się. Izba posłów w Wiedniu rozstrzygnęła rzecz co do różnicy cen wywozów i miejscowych ażeby wyrównane zostały. Zewsząd o wzrastającej piszą nędzy. W Lyonie 20.000 robotników z fabryk tkanin jedwabnych bez chleba, magistrat miasta przeznaczył dla nich 200.000 frs. zapomogi. Lecz cóż to znaczy?! Z Anglji też same skargi. Na całym obszarze Moskwy upadek kupiectwa bezprzykładny.

Wydział zmiany podatków, przy unormowaniu podatkowej od dochodu skali, za zasadę przyjął, ażeby dochodowy podatek, więcej aniżeli dotąd bogatych obciążał. Dotąd np. jeżeli od 1000 złr. płacono 10 złr. to od 5000 złr. płacono 50 złr., wedle skali teraźniejszej od 5000 złr. dochodu, trzymając się danego przykładu, podatek wynosić będzie 82 złr. — Dochody podzielone na klasy, każda klasa ma swoją jednostkę podatkową. Pozorna troskliwość o równoobciażenie uboższych i bogatszych rozczulić może, lecz bacząc że taryfa ze względu na rzeczoną jednostkę podatkową jest względną i zmienną i zależną co do wysokości swej od potrzeb rządu tylko, rzecz mniej pięknie się przedstawia. Zdawać by się mogło, że taka dowolność w opodatkowaniu pozostawiona rządowi, nadwyrężyć może prawo własności w chwilach krytycznych. Wydział rozrachunków państwa (budżetu) odmówił 15 głosami naprzeciw 11 wyznaczenia małej sumki 700.000 złr. żądanej od rządu od 27 izb handlowych jako przedstawicieli austrjackiego handlu i przemysłu, na koszta wysłania przedmiotów ztąd przeznaczonych na wystawę paryską 1878 roku. Ze spraw nas szczególnie interesujących donieść możemy o komisji rzeczoznawczej, której wydział krajowy poruczył zbadanie możności podniesienia wyzyskiwania oleju ziemnego w zachodniej Galicji.

Francuskie potężne towarzystwo kredytu ziemiańskiego (Crédit foncier) poniosło ogromne straty z powodu niepoczciwego zawiadowstwa swego wicegubernatora p. Soubeyron, który ze swoimi przyjaciołmi olbrzymie majątki porobili, kosztem powierzonego mu zakładu.

Z technicznych wiadomości donosimy, że w Ameryce w Hudson (New-York) wyrabiane są tarcze do kół wagonowych z papieru. Znaazną ilość pojedyńczych arkuszy papieru poddają ciśnieniu hydralicznej prasy — a wydobytą masę papierową 4 cale grubą, toczą odpowiednio i płytami żelaznemi z obydwóch stron przykrywają, łącząc śrubami pokrywy i papierową masę.

Dla rolników interesującą rzeczą jest wypiekany chleb dla koni z torfu sproszkowanego i z otręb; 1 część sproszkowanego torfu, 2 części otręb. — Konie samym chlebem z mąki i otrąb paszone, umierają w kilka miesięcy, zaś przy chlebie torfowym zdrowo żyję.

Ceny zboża za 100 kilogramów (178½ dawnych wied. funtów) dla Lwowa:

Pszenica 9·95 — 10·75, żyto 8·20 — 8·75, jęczmień browarowy 6·30 — 6·50, jęczmień na paszę —.— — —·—, owies 6·— — 7·—. fasola 10·— — ·12—, kukurudza nowa 5·60 — 6.50, kukurudza stara 5·50 6·50—, hreczka 7·— — 7·25, groch do gotowania 8·— — 9·50, groch na paszę —·— — ·—, wyka 6·50 — 7.25, anyż 57 kilogr. —·62 — —·66, kminek —·45 — —·49, mak czarny 100 kilogr. —·— — —·—, mak szary —·— — —·— rzepak zimowy —·— — —·— rzepak letni —.— — —·— koniczyna czerwona 78·— do 100·— konopne siemię 11·50 — 12·—, lniane siemie ciemne 12·— — 14·50, jasne —·— — —·—, Spirytus za 10.000 litroprocentów 31½ złr. Marki niemieckie po 60·75 do —, napoleondory 9·86—, ruble banknotowe 1·54—. B. Chotomski egzaminowany senzal giełdowy.

Targ zbożowy w Krakowie, d. 8go i 9go lutego.

Płacono pszenicę za 237 funtów polskich od 39 złp. do 47 złp. — gr.; czerwoną od — do — złp.. białą od — do — złp. gr. —.; żyto za 227 funt. pols. od 29 do 34 złp. — gr.; — jęczmień za 202 funt. polsk. od 22 złp. do 28— złp.; owies za 138 funt. polsk. od 15 złp. do 18·— złp. — gr., groch od 30 do 38 złp. Proso od 14 do 13 złp. — gr.

Wskutek niewielkiego dowozu zboża, a dosyć ożywionej chęci kupna na dzisiejszym targu Kleparskim, cena celnej białej pszenicy, jęczmienia i żyta polskiego podniosła się, pośledni gatunki trudne były do pozbycia, owies z braku kupców płacono o 5 centów niżej. Inne produkta nie uległy zmianie. Kupców pruskich nie wiele było na targu.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 10·— do 11·80 złr., czerwoną od 10·50 do 12·15, białą od 11·75 do 12·25, żyto piękne polskie za 100 kilogr. od 9·— do 9·50; podolskie od 8.50 do 9.—; jęczmień za 100 kilogr. od 8·20 do 8·60, jęczmień na paszę od 7·50 do 8·— złr., owies za 100 kilogr. od 7·90 do 8·32; groch od 8·50 do 11·—; fasolę od 9·— do 12·—; koniczynę białą i czerwoną od 65·— do 80·— złr., jagły od —.11 do —12; rzepak od 18·— do 19·—; rzepak letni od —·— do —·—; wykę od 7·— do 7·10; tatarka od —·7 do 7·25; („Czas.")

Ostatnie wiadomości.

Komisja podatkowa izby deputowanych w dalszym ciągu obrad nad ustawą o opodatkowaniu towarzystw akcyjnych, zastanawiała się nad wnioskiem swego sprawozdawcy dr. Beera, ażeby towarzystwa kolejowe wyłączone zostały z projektu ustawy i aby dla tych towarzystw wydaną została osobna ustawa. Po ożywionej rozprawie odrzucano ten wniosek. Odrzucono również wniosek deputowanego dr. Kliera, ażeby nie nakładać podatków na odsetki od wkładek na książeczki kas oszczędności.

W Konstantynopolu nikt nie wierzy w spisek Midhata. Półurzędowa „Turqie" donosi, że Midhat został usunięty, ponieważ nie zgadzał się z ideami sułtana i chciał ścieśnić jego władzę. Wydalenie jego z Turcji jest tylko środkiem ostrożności, aby uniknąć wzburzenia umysłów. Upadek Midhata nie dotyka nowych instytucyj.

W Belgradzie, książę Milan, robiąc przegląd ochotników, w przemowie do nich wyraził się, że pokój wcale nie jest zapewniony.

Pertew efendi, komisarz turecki w Belgradzie, otrzymał od wezyra Edhema zawiadomienie, że instrukcje dane mu przez Midhata baszę zatwierdzone są. — Układy pokojowe mają być prowadzone w Belgradzie.

Ks. Czarnogóry, w odpowiedzi na depeszę telegraficzną w. wezyra, oświadcza, że gotów jest do układania się z Portą o pokój na podstawie status quo i uregulowania granic. Poczytuje jednak za niepotrzebne wysyłanie delegowanego do Konstantynopola i życzy sobie, by układy prowadzone były z tureckim posłem w Wiedniu.

Jacht turecki „Izzedin", na którym znajduje się Midhat basza, odpłynął z Syrji do Brindisi; według innych wiadomości były wezyr udaje się do Paryża.

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Wiedeń 10 lutego. „Presse" donosi, że w kwestji przesilenia ministerjalnego nie zapadła dotąd żadna decyzja. Hr. Majlath i bar. Sennyey, których wczoraj po południu przyjmował cesarz, bawią w Wiedniu. Przybył tu także hr. Szecsen. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego złożyć ma Tisza oświadczenie co do obecnego stanu rokowań. W poniedziałek Tisza i Szell wracają do Wiednia.

Londyn 10 lutego. W izbie niższej zapowiedział Campbell na poniedziałek interpelację z zapytaniem, czy Elliot znajduje się jeszcze w służbie korony? Muir zapowiedział drugą interpelację, czy Turcja wstrzymała wypłatę kuponów pożyczki z r. 1855, chociaż już fundusz deponowano na to w banku angielskim?

Northcote odpowiada na zapytanie, że ani jednemu oficerowi angielskiemu z czynnej służby nie udzielono pozwolenia do objęcia służby w wojsku tureckim.

W izbie wyższej zapowiedział Russel na poniedziałek rezolucję, że sprzeciwia się obowiązkom rządu utrzymywanie przyjaznych stosunków z tak barbarzyńskiem i okrutnem państwem jak Turcja, i że jedyny możliwy stosunek do niej jest otwarta nieprzyjaźń.

Bukareszt 10 lutego. Stourdza wstąpił ponownie do gabinetu i żąda redukcji wydatków wojskowych, podniesienia podatku gruntowego, sprzedaży nieobciążonych dóbr państwowych i przywrócenia równowagi w budżecie.

Madryt 10 lutego. Królewski dekret rozwiązał senat i zarządził nowe wybory.

Praga 10 lutego. Przy wyborach do rady państwa z gmin wiejskich wybrano staroczeskich kandydatów; tylko w okręgu rudnickim zwyciężył Sladkovsky. Młodoczesi osiągnęli w niektórych okręgach znaczną ilość głosów.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 9go lutego.

Akcje Kredytowe	149 4	Akcje kol. K.-L.	211 25
„ Anglo-A.B.	77·85	„ „ Połud.	78·–
„ Unionbank	53·75	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: —·—

Wiedeń, dn. 9go lutego. 2 godz. 20 min.

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn	10 —
„ węgier. kredyt.	117 50	Galic. Indemniz.	84 —
„ anglo-austr. B.	77 50	1864 Losy	134 50
„ Unionbank	54 —	Franco-H.-Bnk	— —
„ kolei Kar.-Lud.	212 5	Verkehrsbank	79 —
„ „ północnej	181.—	Tureckie losy	18 —
„ „ południowej	78 30	Baubank	00 00
„ „ alföldskiej	98	Staatsbahn	243 —
„ „ Elżbiety	135	Bankverein	59 —
„ „ lwow.-czern.	115 50	Wiener Bauver.	1·55
„ „ węg. półn.	95	Węgierskie losy	73 50
„ „ Rudolfa	110 50	Marki niem.	60 35
Wiener Bangesell.	—·—		

Usposob: —·—

Paryż. 3% renta 72 90; Lombardy 166 —

Berlin.

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	2 4 40	Staatsbahn	— —
Akcje kredytowe	245 —	Kolej rumuńska	13 50
Lombardy	130 —	Austr. banknoty	165 30
Galicyjskie	87 20	Usposob.: —	

Telegramy zbożowe. Wiedeń 8go lutego. Okowita 33 00—. Buda-Peszt. Pszenica 12 75 — 12·80. Pszenica na jesień 10 50 10 55 Berlin. Pszenica na kwiecień 228—, żyto loco 161, żyto na paźdz.-listop. 52·90, okowita loco 54 80. — Szczecin. Pszenica na jesień 227·50 — pszenica na wiosnę 208·— — —·— rzepak 358·— mark.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel europejski. J. hr. Dunin Borkowski z Królestwa. — S. Dunin z Głębokiego. — J. hr. Miączyński z Jasnisk.

Hotel angielski. J. Kellermann z Tryncza, — K. Weeber z Banunin.

Hotel krakowski. J. Siarczyński z Stolpnia. — J. Morawetz z Denysowa.

POCIĄGI KOLEJOWE:

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 minut 25 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 10 minut 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 w wieczór (pociąg pospieszny): o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 popołudniu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa (na Stryj): o godzinie 7 minut 58 wieczór (pociąg nr. 2); o godzinie 8 minut 52 (pociąg nr. 4).

Z Podwołoczysk (na dworzec w Podzamczu) o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy) o godzinie 3 minut 8 popołudniu (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk (na dworzec lwowski główny): o godzinie 10 minut 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godzinie 8 minut 25 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 minut 43 popołudniu (pociąg mięszany).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godzinie 11 minut 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godzinie 4 minut 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 popołudniu (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godzinie 6 minut 25 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 11 minut 25 wieczór (pociąg mięszany); o godzinie 12 minut 30 z południa (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa (na Stryj): o godzinie 6 minut 5 rano (pociąg nr. 1); o godzinie 5 minut 10 wieczór (pociąg nr. 3).

	dają	żądają
Lwów. *z Izby handlowej* dnia 9go lutego.		
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	210 25	212 25
„ lwowsko-czern. „ 200 „	114 50	117 -
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	212 - -	215 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	209 —	213 -
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	83 80	84 70
„ „ „ 4% „	76 80	77 80
„ „ „ 5% „	83 80	84 70
Banku hipoteczn. gal. 6%	86 80	87 65
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	91 50	93 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 20
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— -
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 75	84 65
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	89 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	20 50	22 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 87
„ cesarski	5 77	5 88
20-frankówka	9 75	9 87
Półimperjał rosyjski	09 90	10 10
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 82
100 „ papierowy	1 53	1 55
marek niemieckich	60 —	61 —
Srebro	113 50	115 50
Wiedeń, 8 lutego.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	62 95	63 10
„ „ „ srebrem	68 45	68 60
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	100 75	101 25
„ „ „ czeskie	100 50	101 50
„ „ „ węgierskie	73 —	73 75
„ „ „ galicyjskie	84 —	84 50
„ „ „ bukowińskie	81 50	82 50
„ „ „ siedmiogrodzkie	71 75	72 50
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	99 —	99 50
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	96 70	96 85
% galicyjskie	76 50	77 —
% „	84 —	84 50
% galic. zakł. kred. włośc.	91 75	92 —

	dają	żądają
Tow. kred. miej. 6% w 151	81 —	82 —
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	88 —	89 —
7% „ „ „ „ 20	97 —	98 —
6% „ „ „ „ 36	86 75	87 50
5½ sr. „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	— —	80 —
5% zakł. kredyt. austr.	105 —	105 50
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 25	89 75
5% Domen. państ. 120 złr.	144 —	145 —
6% Banku galic. hipot.	86 50	87 52
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	287 50	288 50
„ „ „ 1854	107 75	108 —
„ „ „ 1860	111 50	112 —
⅕ los. pożyczki aus. pań. z r. 1860	118 —	118 40
Losy pożyczki z r. 1864	135 —	135 50
„ prem. pożyczki węg.	74 —	74 50
„ Comorente	21 50	22 50
„ kredytowe	162 75	163 25
„ żeglugi par. na Dunaju	95 —	95 40
„ księcia Salm	39 —	40 —
„ „ Palffy	29 —	29 50
„ „ Klary	31 —	31 50
„ h. St. Genois	20 -	21 —
„ miasta Budy	32 —	33 —
„ Windischgraetz	24 —	25
„ hr. Waldstein	23 25	23 75
„ hr. Keglevich	14 —	14 50
„ Rudolfa	13 60	14 —
„ tureckie 400-frank.	18 —	18 50
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	836 —	838 —
Zakładu kredytowego	148 20	148 40
Żeglugi parowej na Dunaju	347 —	349 —
Kolei północnej Ferdynanda	1815	1820
„ rządowej fr. a.	243 —	244 50
„ zachod. c. Elżbiety	135 —	136 —
„ południowej	78 —	77 50
„ galicyjskiej	211 —	211 50
„ czerniowieckiej	114 50	115 50
„ Albrechta	27 —	28 —
„ węg. połn.-wschodn.	93 50	94 —
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	109 25	109 75
„ Alfoldsko-Finmańsk.	96 —	97 —
„ koszycko-Bogumił.	86 —	87 —
„ siedmiogrodzkiej	82 —	82 50

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	159 —	160 —
„ wschodnio-węgierskiej	1—	1—
„ austrjack. półn.-zach.	115 75	116 25
„ Franciszka-Józefa	125 —	125 50
Banku anglo-austrjackiego	77 —	77 25
Zakładu kredytowego węgierskiego	116 —	116 50
Banku franko-austrjackiego	0 —	0 -
„ franko-węgierskiego	—	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	78 50	79 25
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	67 50	68 —
„ państwowej 500 fr.	154 25	154 50
Emisja z r. 1867	145 50	146 50
„ południowej 500 fr.	114 —	114 50
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	94 50	95 50
„ „ „ w srebrze 5%	105 75	106 25
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 50	86 —
5% w srebrze	91 50	92 50
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrze 5% za 100 złr.	101 50	102 —
Emisja II.	98 40	98 70
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	77 25	77 75
Emisja z r, 1867	77 50	78 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	61 —	61 50
w srebrze 2% za 100 złr.	75 75	76 25
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	86 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	5 87	5 88
„ dukat na wagę	5 88	5 39
Napoleondory	09 85	09 86
Suweryny angielskie	12 35	12 45
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	114 25	114 70
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	60 60	60 70

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.